

STANISŁAW CIECHAN

ur. 1920; Krasnystaw



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, rektor, Grzegorz Seidler, dzielnica uniwersytecka

Rektor Grzegorz Seidler

Pierwsza rzecz, najważniejsza, [jaką] o nim powiem – to był bardzo uczynny człowiek. Tam, gdzie trzeba było, żeby pomóc – to nie chodzi tylko o mnie czy o nas, ale o innych – to on zawsze z pomocą pospieszył. Był usposobienia choleryka, on sam się na tym łąpał i szybko się uspokajał, przepraszał. Córka mówiła, bo miała z nim wykłady, że na wykładach to wszyscy go słuchali naprawdę z przyjemnością, bo umiał przekazywać tę wiedzę studentom.

Gdyby nie on, to by tu tak szybko nie powstawały te obiekty. On był tym motorem, który pilnował, żeby ministerstwo pieniądze dało, a jakby nie było pieniędzy, to i budowy by nie było. On dbał, miał ciągle kontakt z biurem projektów, bo to też trzeba im zlecić dokumentację. A tak już à propos tych pieniędzy w ministerstwie, on jak jechał coś załatwiać do ministra, to brał ze sobą dyrektora administracyjnego, taki był magister Stanisław Bienia, Stasio taką tekę tych koniaków [miał], i jechał na rozmowy do ministerstwa, do ministra. I zawsze załatwił.

Jego inwencji był ten pomnik Marii [Curie-Skłodowskiej], później jego inwencji była Chemia duża. Żeśmy jeździli zresztą obaj do biura projektów Prosynchem w Gliwicach. Nawet jeździłem tam jako konsultant rektora, bo rektor nie miał czasu tak często jeździć, [więc] mnie wyznaczył. Takie powiedzenie było rektora: „U nas to będzie kampus na miarę amerykańską, będziemy mieli taką Chemię, tylko nie tak do góry, a to samo tylko tak...” – pokazywał, że nie będzie do góry, tylko będzie wzdłuż taki budynek. Żył tym. Rektor wprowadził na dzielnicy te róże, takie różne donice. Do dzisiaj naprzeciw rektoratu jest z kwiatów ułożony rok istnienia – on to wymyślił i od tamtej pory to się powtarza. Później ławki i w ogóle zieleni – wprowadził przedsiębiorstwo przy Uniwersytecie specjalnie trudniące się zielenią – krzewy zawsze poucinane były i to do dzisiaj funkcjonuje.

Jak budowaliśmy budynek sportowy, czyli tę halę sportową z basenem – on takie sprawy techniczne to już ze mną [konsultował] – mówił tak: „Co pan myśli, jakbyśmy tak tutaj zatrudnili więźniów?”. Ja mówię: „Dobrze, ja znam tego naczelnika. Z

Krasnegostawu pochodzi, jak i ja. Znam go od małego i załatwię to”. I faktycznie, [więźniowie] pod konwojem przychodzili tu do pracy przy budowie tych obiektów sportowych. Kuchnia była jeszcze w bloku studenckim i obiady dostawali ci więźniowie. Tacy zadowoleni, pracowali dobrze przez to. Pomysł, inwencja to jest właśnie to, co charakteryzowało [Seidlera]. Sprawy naukowe przecież też [mu] podlegały, to już ja tu nie mogę nic powiedzieć na ten temat, ale to, co znane, [że] profesorów trzymał trochę w ryzach i przez to chyba był nie lubiany, bo ja wiem, że jak tylko skończył kadencję, to już nie był tak honorowany, jak powinien być rektor, który tyle [zrobił]. Ale to tylko takie moje odczucie.

Data i miejsce nagrania	2005-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"